



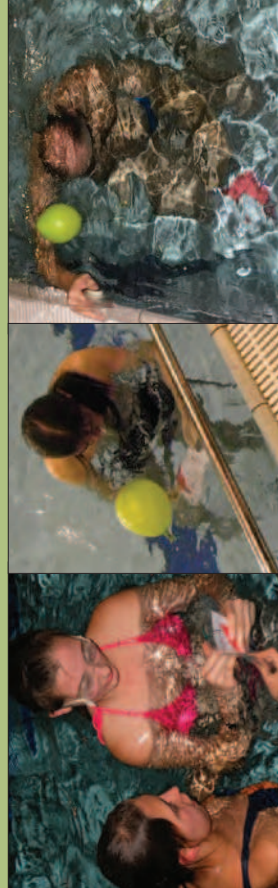
## AZYMUT POD WODĄ

Szkolny basen w Jankowicach koło Pszczyny posłużył jako akwen podwodnych zawodów, które zorganizował Pszczyński Klub Turystyczny „Plessino” w sprawie Mistrzostw Polski w Nocnych Marszach na Orientację w listopadzie 2009 roku.

Żółte baloniki unosily podwieszono pod nimi niewielkie lampiony z informacją o azymucie i odległości do następnego balonika. „Trasę” stanowiła sekwencja PK; odczytanie należało wybrać właściwy. Kompas okazał się zupełnie nieprzydatny; kierunek trzeba było wyznaczyć intuicyjnie na podstawie linii północy przylejonej do posadzki koło basenu; pokonywany dystans — również na wyczuć.

Jak sobie radzili zawodnicy? Jedni metodą wyciągania lampionu ponad wodę; inni — prawidłowo — nurkując do lampionu, by odczytać potrzebne informacje, i to okazało się nietrawne. Każdemu zawodnikowi asystował z brzegu basenu sędzia, notujący jego czas i kody punktów.

Zawody cieszyły się dużą frekwencją — wygląda na to, że lubimy pływać. I o to głównie chodziło, bo orientacyjną stronę zabawy należało potraktować z przymrużeniem oka — już choćby dlatego, że baloniki potrafiły odpływać na bok nawet o metr.



Pismo uczestników  
i sympatyków  
turystycznych imprez  
na orientację

**Wydawca:**  
Mazowiecka Komisja  
Imprez na Orientację PTTK,  
www.mkino.inowwa.republika.pl

**Redakcja  
i przygotowanie do druku:**  
Tomasz Gronau tmgr@wp.pl

**Druk:**  
Krzysztof Stańczyk  
Bolesław Szomański  
Nakład 50 egz.

Wersja elektroniczna numeru oraz  
numerów archiwalnych — na stronie  
Komisji.

**Adres do korespondencji  
i nadsyłania materiałów:**

Tomasz Gronau,  
02-582 Warszawa,  
Wiłkowska 86/55, tmgr@wp.pl

Teksty niesygnowane pochodzą  
od redakcji.

**Zdjęcia w numerze:**

Tomasz Gronau, Bartek Janowski,  
Kazimierz Makieła, Piotr Orlański,  
Łukasz Skłodowski, Maciej  
Stanatowski, Bogdan Ziółkowski,

**Okładka:**

Na trasie TP rajdu „Jesień Idzie” 2009,  
Rezerwat „Na Torfach” koło Karczewa.

## DRODZY CZYTELNICY!

Numer otwiera pakiet materiałów ze zlotów i porad, jakie zwińczyły 2009 rok. Był on dodatkowo rokiem wyborczym, i to zarówno na planie warszawsko-mazowieckim, jak i na scenie ogólnopolskiej. Nowe komisje rozpoczęły 5-letnią kadencję.

Zloty sprawozdawczo-wyborcze i narady to cenna możliwość spotkania z przedstawicielami władz Polskiego Towarzystwa Turystyczno-Krajoznawczego, pod którego szyldem i opieką działamy. To ważne, by nasze środowisko, nasze problemy i nasze imprezy były znane „tam wyżej”. Tylko znając się wzajemnie, można harmonijnie współdziałać i znajdować zrozumienie w sytuacjach starania się o cokolwiek „u władz”. Oczywiście nie tylko o to chodzi. Zależy nam na relacjach po prostu koleżeńskich — w rozmowach, przy wspólnym stole i na leśnej trasie imprezy na orientację. Należy się więc cieszyć, że obie narady — warszawską i pucką — wzbogacili swoim uczestnictwem delegaci ZG PTTK. A było nam szczególnie miło, że Joasia Kośnik, obecna na obu, dała się namówić na przejście zlotowej trasy na orientację — jednej z pierwszych w życiu. Polecam Czytelnikom Jej relację na s. 6-7 i witam nową Koleżankę na trasach!

Zachęcam również do lektury i przemyśleń (czemu sprzyja dystans czasowy od jesiennych imprez) nad różnorodnością recepcji naszego mazowieckiego pucharowego „Podkurka”, energią młodości „Jesień Idzie” i nowo-starymi, zawsze świetnymi pomysłami na „InO u Piotra” Janowskiego.

*Redaktor*

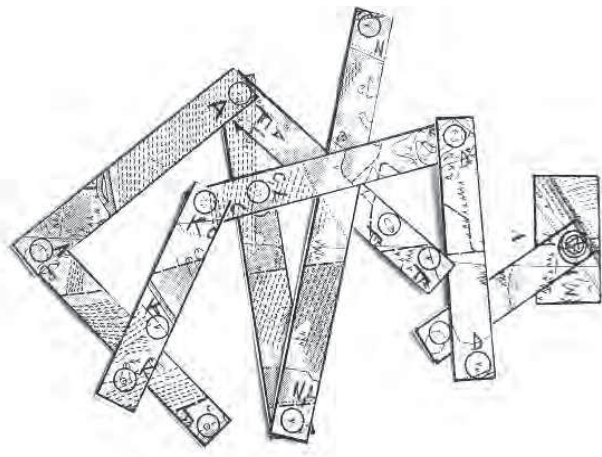
## PASKI, PASKI ...

**XXIII Mokotowski Rajd na Orientację „Mok-InO 2009”**

**Zielonka, 29 listopada 2009 roku**

O imprezach Krzysztofa Stańczyka zostało już napisane wszystko. Mają swoją tradycję, niezmienną się styl i podziwu godną frekwencję. Na pewno nie można ich nazwać innowacyjnymi; po orientacyjne eksperymenty należy jechać na „Lilijkę” czy „Jesień Idzie”. Ale tradycyjne, powtarzające się zadania są również potrzebne.

Mapa zbudowana z pasków terenu w pobliżu Zielonki też już kiedyś była. Paski się przycinają; na wspólnych fragmentach postawione były podwójne i potrójne PK. Proste! Proste! Niestety były niespodzianki — nieprecyzyjne rozstawienie kilku PK. Dyskusja nad jednym z PK zgromadziła kilka zespołów i trwała dobry kwadrans. Niektórzy zwracali też uwagę na niefortunne zlokalizowanie startu/mety tuż przy ruchliwej szosie. Na pewno jednak nie zepsuło to odczuć uczestników tej bardzo sympatycznej imprezy. Przyjemny niedługi spacer z elementami orientacji — cóż może być lepszego na niedzielne popołudnie?



### Sukces!

To był pracowity weekend dla OBRMKInO (zobacz komentarz do „InO u Piotra”). Chociaż warunki polowej pracy badawczej nie dorównywały tym z soboty u Piotra (nie było wiat ze stolikami), prace preparacyjne nad mapą przebiegły pod osłoną dużo sprawniej i w czasie podstawowym udało mi się bezbłędnie pokonać trasę z załączoną na zdjęciu posklejaną z pasków mapą. Czy to zasługa nieposklejanej mapy? Czy łatwiejszych do dostrzeżenia wspólnych elementów na paskach? Czy lepszej kondycji mentalnej po wyspaniu się? Nie wiem, będę to badał dalej. Czyli — ciąg dalszy nastąpi ... (TG)

## Kłopoty z folią ... i z Piotrem

Imprezy Piotra Janowskiego są wzorowo przygotowane w każdym szczególe. Chodzi m.in. o foliowanie map, co w zasadzie jest pomysłem świetnym. Taka mapa pięknie się prezentuje, nie gniece i nie rozpycha na deszczu. Ma jednak swoje wady, o czym się przekonaliśmy, próbując rozwiązać zadanie z cepem, rzekomo proste jak jego budowa, swoją ulubioną techniką wycinania fragmentów i sklejanie w pełną mapę.

Trenuję to od lat. Do zalet tej metody na pewno można zaliczyć fakt, że ma się w rękę całość trasy od razu, na starcie; jakoś lepiej się wtedy czuje na trasie, niż gdy muszę improwizować na bieżąco i dopiero wtedy coś rysować albo kleić pod drzewem czy na gołej ziemi. Ale oczywiście nie zawsze warto to robić. Problem opłacalności nurtuje mnie nieustannie.

Tym razem na starcie były komfortowe wiaty ze stołami i ławami. Trudno o lepsze warunki do pracy naukowej ... A więc nożyczki i klej do akcji! Ośrodek

Również w kategorii TS na etapie III pomoc cepa z etapu II była potrzebna — szkiełko prowadził zakolami i zakosami rowu, które po wyprostowaniu liczyły jakies sto metrów, a w terenie schodziły się w jednym punkcie. I kto dojrzał to miejsce na cepie, mógł zyskać wiele cennych minut.

A TS dla TP?

*Piotr Janowski*

Badawczo-Rozwojowy przy MKInO w pełnym działaniu. Testuje, sprawdza, analizuje, bada, optymalizuje. Cel: alternatywna metoda pokonywania trasy. Metoda: analiza porównawcza z czymś tak banalnym jak „wziąć mapę i w las”.

Niestety! Tym razem przynaję się do porażki: ponad 50 minut przywyjątkowo kiepskiej jakości „produktu”. Nie macie pojęcia, jak fatalnie wycina się niewielkie, śliskie i sztywne fragmenty pofoliowanej mapy i jak trudno je posklejać na nowo klejem biurowym. Tak więc jako główny ekspert OBRMKInO, w wyniku przeprowadzonego doświadczenia zakończonego żalonym, niestety, rezultatem, odradzam podobne zabiegi. Dwa razy za długo. Klęska. Wniosek: normalna papierowa mapa — tak; pofoliowana — nie.

Trudno mi tylko pojąć, dlaczego Piotr nie wykazał najmniejszego zrozumienia dla mojego badawczego trudu. Co chwila wizytował moje polowe laboratorium i za każdym razem jego śmiech musiały słyszeć całe Lasy Chojnowskie ... Niestety, panie Piotrze! (TG)

Pomysł chyba się sprawdza. Przejście trasy TS z pomocą podkładu z poprzedniego etapu nie niszczy współzawodnictwa, a pozwala zakosztować trudniejszych zadań. Zachęcam innych organizatorów do spróbowania. Jaka to oszczędność pracy przy budowie tras!



Nowy skład MKInO: Janusz Ceglinski, Stanisław Łuc, Kazimierz Makieta, Andrzej Krocmał, Tomasz Gronau, Dariusz Walczyzna (przewodniczący), Wojciech Drozda, Michał Segit, Krzysztof Stańczyk, Kamil Opiela

# SPRAWOZDANIA, NARADY, WYBORY

**Mazowiecka Narada Aktywno InO  
Warszawa, 17 listopada 2009 roku** — Zostały przyjęte następujące wnioski — cele działania nowej komisji:

1. Podjęcie kroków dla pozyskania materiałów InO dla organizatorów imprez, głównie kart startowych.
2. Kontynuacja dotychczasowych działań i konkursów, koordynacja tworzenia kalendarza imprez TMWiM i współpraca z innymi środowiskami oraz komisjami InO i innych dziedzin turystyki kwalifikowanej.

Narada odbyła się z udziałem Joanny Kośnik, opiekuna KInO ZG PTTK z ramienia Zarządu. Przy tej okazji zostały wręczone uprawnienia organizatora InO Łukaszowi Skłodowskiemu z koła PTTK przy Politechnice Warszawskiej. Przedstawiono sprawozdanie z działalności ustępującej MKInO, udzielono jej absoltorium i wybrano nową.

3. Nawiązanie współpracy z O/PTTK zrzeczonymi w MFO/PTTK (Mazowieckim Forum Oddziałów PTTK, do którego MKInO zgłosiła akces 6 października 2009 r. jako komisja specjalistyczna mająca stymulować InO we wszystkich oddziałach).

4. Podjęcie próby szerszej promocji turystycznych i turystyczno-krajoznawczych imprez na orientację na terenie Warszawy i Mazowsza.



### Zlot Przdowników i Krajowa Narada Aktywu InO Puck, 4–6 grudnia 2009 roku

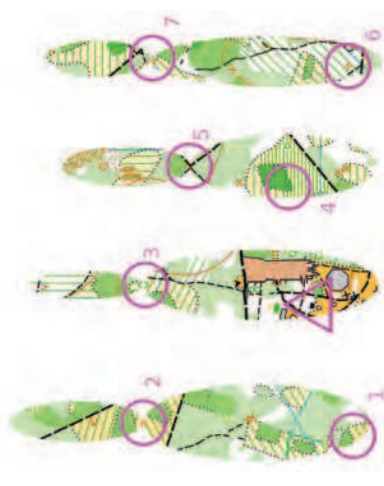
W zlocie połączonym z naradą wzięli udział specjalni goście: Joanna Kośnik oraz



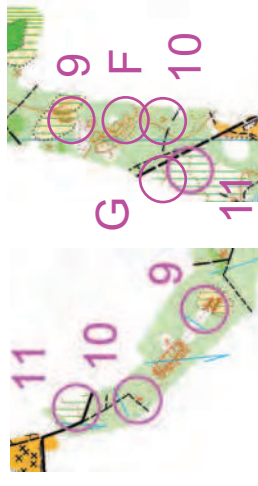
Nowy skład KInO ZG PTTK: Waldemar Fijor (Toruń) (przewodniczący), Hubert Świerczyński (Szczecin), Dariusz Walczyna (Radzyń Podlaski/Warszawa) (sekretarz), Zbigniew Tarnowski (Częstochowa) (wiceprzewodniczący), Andrzej Krochmal (Warszawa), Krzysztof Kula (Gdańsk), Zbigniew Socha (Gliwice), Jarostaw Kabuła (Gdańsk), Marek Pacek (Gdańsk)

Etap pierwszy dla TS „Proste jak ...”

(fragment mapy). Widac, że błąd w PK2 powinien zostać obrócony zegarowo o ok. 150°



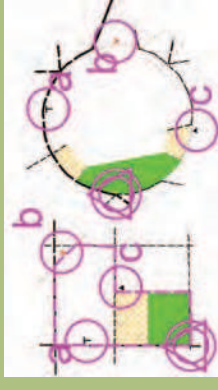
Etap drugi dla TS. Poniżej fragment przejścia od PK9 do PK11 – na szkicu kolowym i na mapie nieprzekształconej



uczestników. Znaleźli się szperacze, którzy nie dostrzegli złamania cępa w gązwie i szli przez las poza trasę. Jakim cudem pasował im tam teren — nie wiem. Może na przyszłość muszę bardziej sprawdzać takie dziwaczne warianty i ustawić na nich punkty??? Tylko ile stowarzyszonych metraża można obstać??? W tym roku obstałem trzy — zawsze prawidłowa była ta pierwsza, do której dochodziło się trasą. Im dalej w las, tym meta bardziej się trasą. I do każdej metraży ktoś dotarł — to jest największa radość budowniczego, gdy uczestnicy dadzą się nabrać na sztuczkę.

### Jak powstał szkic kolowy?

Mapa została przekształcona w taki sposób, że sugerowana trasa przejścia jest rozciągnięta w okrąg. Na trasie zachowana jest skala podłużna oraz są pokazane istotne elementy znajdujące się w bok od trasy — np. liczba dróg, ścieżek, granic kultur odchodzących od trasy po każdej jej stronie, formy terenu, przebieżność lasu itp. W bok od trasy skala jest zachowana jedynie w ograniczonym zakresie. Dla ułatwienia przejścia trasy w niektórych miejscach oznaczono kierunek północny.



# CEP – NIC PROSTSZEGO???

XIV „InO u Piotra”  
Zalesie Górne, 28 listopada 2009 roku

„Na każdym (prawie...) cepie znajdują się dwa punkty — jeden na dzierzaku, drugi w gązwie. Ponieważ gacek jest przegubem, bijak może być obrocony w stosunku do dzierzaka o dowolny kąt, przy czym środkiem obrotu jest kapica. Lokalizacja PK na kolejnym dzierzaku jest widoczna na poprzednim bijaku”.

*Czarna magia? Jakis kabaret? O co tu chodzi? A to przecież opis trasy na orientację. Tajemnicę wyjaśnia, jak zwykle w ważnych dokumentach, tekst drobnym druczkiem:*

„Cep zbudowany jest z dwóch kijów: długiego, zwanego dzierzakiem, i krótkiego, zwykle dębowego, bijaka. Cienšie końce dzierzaka i bijaka połączone były rzemiennym lub metalowym przegubem nazywanym gązwą lub gackiem, a na Zamojszczyźnie kapicą”.

*Ten krótki kurs budowy cepa wprowadza w istotę zadania pt. „Proste jak ...” w postaci zestawu ośmiu rozprostowanych cepów, które należało odpowiednio pozaginać w przegubie, tak by oba elementy cepa ułożyły się w jeden plan mapy. To zadanie jako pierwsze dla TS (dla TP było inaczej — zob. poniżej) przygotował Piotr Janowski w ramach swojej firmowej imprezy w 2009 roku. Prawidłowo pozaginane cepy układały się w pętlę.*

*Oto co Piotr napisał o całej imprezie:*

Kilka lat temu śp. Maciek Ostrowski rzucił hasło: „TS dla TP”. Postanowiłem



po raz kolejny spróbować realizacji tego pomysłu. Przecież i tak, tradycyjnie i zgodnie z zasadami „InO u Piotra”, etapy prowadzą po tym samym śladzie — dlaczemu nie pozwolić zawodnikom bardziej początkującym przejść trasy trudniejszej (TS) z wypowiedzią? Dwa lata temu, przy koncepcji „tam i z powrotem”, wspólny był drugi etap, na którym TP korzystało ze wstążki, a TS wchodziło w nieznaną teren. W tym roku postanowiłem zrobić trzy etapy w kółko: E1 — dla TP — z pełną wstążką mapy; E2 — dla TP i TS — z wycinkami (wstążka pomaga w TP); E3 — dla TS — z moim ulubionym szkicem kołowym.

Korzystanie z pełnej kolorowej mapy pozwoliło utrudnić zadanie — trasa nie prowadziła przez las przebieżny, na mapie królowały różne odcienie zieleni. Ponieważ uczestnicy nie lubią PK ustawianych poza treścią mapy (5-krotny PK na V i 7-krotny na VII „InO u Piotra!!!), to zrobimy z PK zawias na styku dwóch wycinków.

I z tego wyszła trasa prosta jak ... Co ciekawe — po raz kolejny nie doceniłem



Był piątek 4 grudnia. Wyruszyłem z An-drejem Krochmal-em po południu i po kilku godzinach, bez specjal-nych kłopotów, dotarliśmy po 20-ej do bazy w Harcerskim Ośrodku Mor-skim w Pucku ☺. Pokoje wieloosobowe z łózkami piętrowymi ☺. Po kilku formalnościach rozłożyłem się w koń-cu na dolnej koi. Przybywali kolejni przodownicy i coraz więcej znajomych twarzą. [...]

Po naradzie uczestnicy zostali oprowadzeni przez przewodnika po Pucku, zwiedzając m.in. Muzeum Ziemi Puckiej, rynek, kościół pw. św. apostołów Piotra i Pawła, ruiny zam-ku oraz port. Wieczorem odbyła się impreza na orientację, wbrew oczekiwaniom niekrajoznawcza, jak by-wało to na poprzednich zlotach. Krzysztof Kula przygotował trasę na poziomie ogólnopolskim (pucha-rowym). Trasa wiodła z Rzucewa (ok. 6 km na południe, dokąd zostaliśmy przewiezieni) do Pucka przez mokre,

zarośnięte lasy, następnie stromymi klifami, gdzie czasem jeden krok mógł doprowadzić do kilkumetrowej ... zmiany wysokości przez uczestnika ☺, brzegiem morza oraz przez teren parko-wo-miejski Pucka. Przeszedłem trasę w ponad 4 godziny w towarzystwie Joanny Kośnik z ZG PTTK, Zbyszka Sochy oraz Tomka Gronau i tylko dzięki temu udało mi się ukończyć etap, gdyż już na początku latarka zaczęła świecić bardzo słabym światłem, led-wie nadając się do oświetlenia drogi pod nogami. Ok. 21-ej dotarliśmy do bazy, gdzie nawet już organizator udał się na kolację ☺. Po kolacji trady-cyjnie były śpiewy, rozmowy, a w no-cy dla niektórych również ... pociąg „jeżdżący” przez pokoje ☺. Udało się jednak w miarę wyspać i po śniadaniu oraz pożegnaniu się z większością również rozjeżdżających się do domów uczestników ruszyliśmy do Warszawy w składzie: Joanna, Edyta, Tomasz, Stanisław i ... kierujący — piszący te słowa ☺.

*Darek waldar Walczyna*



i TJ, tak by te ostatnie były bardziej dostoso-wane trudnością dla młodzieży — zbliżenie ich do TM. Wypracowanie standardów trudności tras odpowiednich do kategorii.

3. Wprowadzenie dodatkowego limitu czasu 20% dla uczestników powyżej 60 roku życia.

4. Wprowadzenie kategorii weteranów.

5. Wczesniejsze ustalenie kalenda-



W pierwszy weekend grudnia 2009 roku w Pucku w Harcerskim Ośrodku Morskim podczas XVII Zlotu Przdowników InO odbyła się Krajowa Narada Przdowników InO, w której uczestniczyłam jako „opiekun” Komisji z ramienia biura ZG PTTK.

A teraz może trochę mniej oficjalnie. Parafrazując tego „z liści na głowie”: przdownicy przybyli, pogadali, wybrali. Całość zwięźli później Zarząd Główny PTTK, który na grudniowym posiedzeniu, szanując *vox populi*, zatwierdził owych wybrańców.

Wracam jednak do Pucka i pamiętnego początku grudnia. Tuż po wyborach, gdzieś o czwartej po południu, czyli w kompletnych ciemnościach, odbyła się NADMORSKA IMPREZA NA NAWIGACJĘ dla przdowników. Trasę opracował Krzysztof Kula. No cóż: dla przdowników, czyli nie dla mnie, „złotdzioba” w turystycznych marszach na orientację, w dodatku nawet bez lichej latarki. Tak właśnie myślałam, gdy siedziałam w recepcji bazyli obserwowałam uczestników udających się na start do Rzucewa. Na moje szczęście nie było mi dane przesiadzić tego wieczoru samotnie na kanapie ośrodka. Po korytarzu kręcił się bowiem nie ktoś inny, jak sam redaktor „Azymutu” Tomek Gronau. I to

on właśnie zaczął przekonywać mnie do wzięcia czynnego udziału w tej imprezie. Moje argumenty broniące ciepłej kawy jak niepodległości, tworzone na poczekaniu, dziwnym trafem jakoś do niego nie przemawiały. Zbliżał się czas wyjazdu ostatnich samochodów na linię startu i właśnie wtedy Tomek rzucił konnym argumentem, który brzmiał jakoś tak: „w Rzucewie jest pałac. Możesz przecież pojechać go zobaczyć i wrócić z organizatorami na metę samochodem”. Po tych słowach pomyślałam: „czemu nie, to coś dla mnie”. Wsiadłam do samochodu i nawet przez myśl mi nie przeszło, że przyjdzie mi wracać do Pucka na piechotę.

No, ale po kolei. Po opuszczeniu samochodu nie wiem, jak znalazłam się na liście startowej w zespole z wspomnianym Tomkiem Gronau i Zbyszkciem Sochą, któremu przy okazji bardzo dziękuję za pożyczanie latarki. Gdy otrzymaliśmy mapę, chłopaki zabrali się za jej odszyfrowywanie (dla mnie czarna magia) i chwilę później, przyswiewiając sobie latarkami, ruszyliśmy w kierunku plaży. O tym, że poszliśmy za daleko, to nie będę pisać, sami chyba rozumiecie — w końcu najlepszym też się zdarza. Zaczęło się więc ciekawie. Udało nam się nadgonić i dopaść pozostałe drużyny przy PK V, którym miał być „obiekt ze zdjęcia”, ul pszczeli, ale ten

6 rza imprez na następny rok — do 30 września — w celu ułatwienia pozyskiwania środków na imprezy.



Powyżej: sekretariat rajdu „Jesień Idzie 2009”  
Poniżej: obiekty krajoznawcze na trasach rajdu

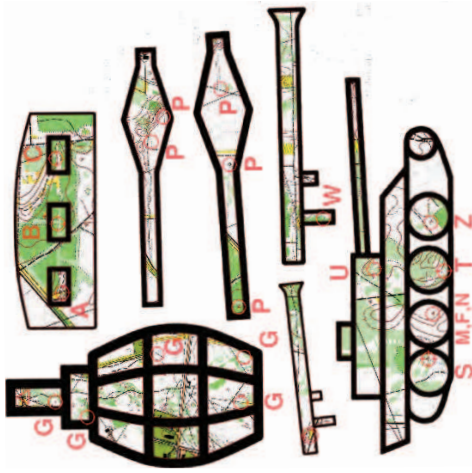


Oczywiście należy trenować zapamiętywanie wzrokowe. Ale wydaje się, że można je było urozmaicić, stawiając ambitniejsze zadanie w postaci większej liczby PK do zapamiętania niż tylko 1–2, ciekawszych lokalizacji PK lub innych haczyków. W terenie widoczne były PS-y, owszem. Ale raczej nikt nie błędził i wiele zespołów przyszło „na zero”. Gdyby jednak ktoś naprawdę zablądził! Potrzebował ratunku, mógł się srogo zawieść podaną przez Tymona wskazówką ewakuacyjną NA WSCHÓD — czyli dokąd? Do torów linii Warszawa–Lublin? Bo meta leżała niemal dokładnie NA ZACHÓD.

I jeszcze uwaga organizatorów zamieszczona w protokole imprezy:

*W tej, jak i zeszłorocznej „Jesieni” wzięło udział bardzo wielu uczestników w kategorii TP. Byli tam zarówno początkujący startujący po raz pierwszy w InO, jak również „starszy wyjadacz” kategorii TP. Okazuje się, co zaskakuje w przypadku uczestników doświadczonych, że wciąż nie potrafimy poprawnie wypełniać kart startowych. O wszystkich uczestnikach można powiedzieć, że nie czytają dokładnie i ze zrozumieniem opisu mapy/trasy tylko od razu ruszają w las, łapiąc nieraz całkiem stowarzyszoną trasę. Stąd apel o lepszą, skuteczniejszą samoedukację uczestników, większe skupienie po otrzymaniu mapy na starcie oraz o większy nacisk podczas szkoleń OT, OInO i innych na wpajanie zasad wypełniania kart startowych.*

Pod takim apelem można się tylko podpisać.



było i tym razem, zwłaszcza że możliwe się okazało ukończenie obu tras jeszcze przy dziennym świetle. Trasy zbudowali: Piotr Buciak i Tymon Skadorwa.

Najpierw „Partyzanci”. Nie bardzo wiadomo, skąd się wzięli kombatancki pomysł Piotra. Konturom bojowych akcesoriów wypełnionym pełną, na szczęście, mapą, towarzyszył dość długi opis, skąd należy pobierać amunicję i w jakiej ilości i do czego nią strzelać (rzuć w przypadku granatu). Ważne okazało się zrozumienie tak misternej taktyki walki, gdyż np. strzał bez posiadania amunicji był oceniany jako podbicie punktu mylnego. Nie wszystkie więc PK w terenie trzeba było potwierdzać.

Gdy jednak zadanie zostało sprowadzone do „prostej” orientacji, okazało się całkiem wdzięczne. Dostarczyło sporo przyjemności w lokalizowaniu powiązań pomiędzy fragmentami mapy, wybieganiu najbardziej sensownych przejść i interpretowaniu szczegółów terenu. Nie zabrakło okazji to „wpuszczenia się” w stowarzysze. Szczególnie łatwo było pomylić ze sobą okna bunkra. Polecamy analizę tego szczegółu trasy innym bu-downiczym, jak inteligentnie można zamienić miejscami fragmenty mapy. Niby nic takiego, ale zmusza do zachowania szczególnej uwagi.

Trasa druga — Pamięciówka” Tymona — nie dorównała pierwszej. Pomysł był nienowity: na kolejnych PK umieszczono mapki z lokalizacją następnych. Przejście odbywało się wyłącznie na pamięć.



*Etap I „Partyzanci” Piotra Buciak. Od góry: mapa, mapa wzorcową, fragment mapy z bunkrem z mapy i mapy wzorcowej*



# JOANNA KOŚNIK SUBIEKTYWNIEM O ZŁOCIE

gdzieś przepadł. Wniosek z tego taki, że pszczoły nie są najlepszymi strażnikami lampionów. W każdym bądź razie nie zniechęciło to naszej drużyny i po błotnistych leśnych duktach, na przełaj przez jeżyny itp. poszliśmy, szukając następnym punktem kontrolnym. I tam w leśnych ostępach spotkał się innych zbłąkanych „grzybiarzy”. Jednym z nich okazał się Darek Walczyna, który z dogasającą latarką samotnie przemierzał chaszczę. Jak wiadomo, w kupie różnie, choć niektórzy z tym zjawiskiem walczą jak don Kichot z wiatrakami. Dla mnie w każdym bądź razie jego mżąca się latarka była otuchą. Bynajmniej nie dlatego, że ktoś widział w tych ciemnościach gorzej niż ja. Bowiem kiedy moja „obstawa” w pogoni za punktem zwało pomknęła do przodu, a mojesznurowadła odmówiły mi posłuszeństwa, to po uporaniu się z nimi okazało się, że otaczała mnie tylko ciemność. Idąc na czuja (dla innych akurat) zauważyłam małe żółte światełko, jakim Darek starał się oświetlić sobie drogę. Razem odhaleliśmy się z resztą mojego zespołu i już z dodatkowym „wagonikiem” poszliśmy dalej tramwajem w kierunku mety.

Jedną z kolejnych przeszokód, którą tego wieczoru trzeba było sforsować, stanowiła rzeczka, choć niezbyt głęboka, to jednak zapewne zimna i kąpieli w niej nie byłaby przyjemnością. Nieste-

ty żaden zielony mosteczek nad tą „Amazonką” nie został zawieszony, więc musieliśmy szybko przypomnieć sobie, jak to na lekcjach wuefu skakało się w dal. Różnica polegała na tym, że w szkole oceniany był najlepszy wynik, a w lesie pod Puckiem bez rozgrzewki trzeba było wykonać jedną i w dodatku najlepszą próbę. No, ale specjaliści od spraw niemożliwych we w miarę suchym obuwii znaleźli się po właściwej stronie, aby kontynuować swoją nocną wędrówkę. Po zaliczeniu LOP-ki i odnalezieniu kamienia zamieszczzonego na zdjęciu ruszyliśmy do mety. Znajdowała się ona podobno w recepcji ośrodka (tuż przy mojej kąpieli), ale okazało się, że nikt tam nie wyczekuje ze zniecierpliwieniem naszego powrotu. Cóż za rozczarowanie, ale czego to się nie wybacza „spragnionym” bigosu Penelopom. W ostateczności mimo że przyszyliśmy jako ostatni, to po podłączeniu punktów stebro było nasze. Choć w tym sukcesie nie było za dużo mojej zastugi, muszę przyznać, że samo przejście trasy à la pasozyt i dotarcie do celu dało mi dużo satysfakcji. Dlatego jeszcze raz dziękuję za namówienie mnie na ten spacer.

Joanna Kośnik

7. Zadbanie o walory krajoznawcze tras i imprez (lokalizację PK w interesujących miejscach, krajoznawczą oprawę imprez).

8. Zadbanie o budowanie tras w sposób umożliwiający wyjście w teren bez długotrwałej pracy z mapą na starcie.

Pakiet propozycji MKInO przedstawionych na naradzie w Pucku:

- położenie nacisku na walory krajoznawcze tras,
- nadzór nad imprezami „podwyższonego ryzyka”,
- rozdział budowniczych tras poszczególnych kategorii,
- podwyższenie limitu czasowego w zależności od wieku (np. 20% dla osób po 60 roku życia),
- kontynuowanie prac nad logo PP oraz folderem reklamowym,
- wprowadzenie maksymalnego łącznego limitu czasu na imprezach.

*Narada i zlot, jak zwykle, stały się miejscem spotkania aktywnu InO, rozmów, wymiany doświadczeń, aktywnej turystycznej rozrywki i nie tylko ☺. Dopisali zarówno uczest- latów. (wałdar)*

## DESZCZOWY UROK POLIGONU

### XIII Rajd na Orientację „Cieniasy 2009”

#### Warszawa-Bemowo, 11 października 2009 roku

Przeniesienie w ostatniej chwili im- prezy z soboty na niedzielę zemściło się mokrą jesienną pogodą. Kara dla organi- zatorów? Raczej dla uczestników, bo to oni musieli borykać się nie tylko z za- daniami, ale i z deszczem. Nie ma jednak tego złego, co na dobre by się obróciło ... dzięki październikowej wilgoci w tak zwykłe nawiedzonym miejscu, jakim jest Park Leśny „Bemowo”, pozostawieni zostaliśmy niemal samym sobie: żadnych pieszków z właścicielami na uwięzi lub puszczoneymi luzem, żadnych czterolat- ków z nieznośnymi mamusiami i babcia- mi, żadnych gościeli swojego chmielo-

„Cieniasy” to impreza z tradycjami. Podtrzymuje ją wieloletni organizator, Koło PTTK „Pielgrzym” z Żoliborza. Bywały lata lepsze i gorsze: „Cieniasy” miały i po 3 etapy, tak dzienne, jak i nocne. Ostatnie edycje mają postać jed- nej trasy dziennej. Należy bardzo załować takiej redukcji, bo pozbawia środowisko warszawskie wielu potencjalnych tras tak

i pomiaru odległości w terenie przez uc- zestników. Tylko idealna precyzja gwa- rantowała bezbłędne przebieganie trasy. Nie było szansy naprawienia błędów (brak było punktów naprowadzających).

Nie wypowiadam się w innej sprawie, co do której również zgłaszane były

*Czym zatem jest „Podkurek”? Powyższe teksty mówią wszystko: to praca organizacyj- na, trudne zadania na trasie, kaprysy pogody, trochę zabawy, nieco krajoznawstwa, dumna zwycięzców, satysfakcja, ale i irytacja uczestników z powodu niedociągnięć organizatorów i ukaszonych niepowodzeń, wyjaśnianie i podsumowywanie.*

*Jeśli tak będzie nadal, będzie dobrze. A jeśli bez niedociągnięć i irytacji, to nawet lepiej.*

zastrzeżenia — usytuowania mojego eta- pu w strukturze imprezy (odniesienia do wartości punktowej pozostałych trzech etapów) — pozostawiając ewentualną polemikę kierownictwu „Podkurka”.

(Tomasz Gronau, *Co autor miał na myśli*, „Tramwaj” nr 61)

## WYSTRZAŁOWO Z PAMIĘCIĄ O MAĆKU

### XIV Turystyczny Rajd na Orientację im. Macieja Ostrowskiego „Jesień Idzie 2009” Karczew, 14 listopada 2009 roku

Dobłą tradycją „Jesieni” wziętą jesz- cze z lat Maćka jest wielość tras (TP, TJ/TS i TF/TK) i zadbanie o oprawę na miarę plenerowych możliwości, przy czym podkreślić należy wybór naprawdę ładnych miejsc na prowizoryczną bazę zawodów. Tym razem była nią „brama” Mazowieckiego Parku Krajoznawczego od strony Karczewa.

Można się było obawiać, że nie starczy krótkiego dnia na dwie trasy. Przewidzieli to również organizatorzy,

nazywając drugi etap „dziennie-wieczor- nym” i sugerując zabranie latarki. Bo już tradycją tej imprezy stało się kończenie jej o zmroku, a czasem w zupełnych ciemnościach. Zapewne chodzi o nakło- nienie uczestników do pozostania po zawodach przy ognisku i stosownej kon- sumpcji, tak by przywołać atmosferę prawdziwego rajdu studenckiego. Mało kto z TS-ów z tego korzysta. Przeważa szybkie „załatwienie sprawy” i powrót do domu na spóźniony obiad; pewnie tak







*Najlepsze zespoły w kategorii TS. „Podoba mi się taka ułajska fantazja. Zwłaszcza tych Panów traszkę dojrzadych. Podziwiam i gratuluję! Kiedyś instruktor i organizator InO” (z internetowego komentarza podpisanego: baber)*

zarówno mety Piotra, jak i gimnazjum łochowskiego, gdzie mieliśmy bazę. Wybór dość dobrze (jak na warunki mazowieckie) oznakowanego szlaku wyeliminował lokalizacyjny element zadania, a więc mapa nie była potrzebna (jak się okazało jednak, jeden z zespołów zszedł z linii szlaku, mimo że zaraz za jezdynym niezbyt oczywistym skrzyżowaniem postawiłem mające prawidłowo nakierować lampiony). Mapę zastąpił szkielet w postaci linii — dla ogólnego zorientowania się w przebiegu trasy — w zasadzie zupełnie zbędny. Świadomie nie nazwałem go linią obowiązkowego przejścia, żeby uniknąć problemu skali i regulaminowych 2 milimetrów minimalnej odległości między punktami kontrolnymi, domniemanego obowiązku stawiania punktów w miejscach charakterystycznych i innych analogii do typowej trasy na orientację.

Na linii rozwiesiłem 29 punktów rozmieszczonych w trzech grupach. Naj-

mniej odległość między nimi wynosiła 16 m, a przeważnie było to 18–22 m. Najdalszy PK leżał w odległości 1737 m od startu. Cały ten dystans został wymierzony 20-metrową taśmą mierniczą; oceniam, że dokładność wyznaczenia owych 1737 m wyniosła 5 m, a rozstaw poszczególnych punktów w ramach grupy dokonany został z dokładnością do 0,5 m.

Zawodnicy mieli za zadanie przebycie trasy ze ściśle określoną prędkością i potwierdzenie kolejno 5 PK po upływie podanego czasu marszu (w minutach i sekundach) liczonego od startu albo od poprzedniego PK. Dodatkowo jeden PK należało zlokalizować na podstawie podanej odległości od poprzedniego. A więc zadanie sprowadzało się do przejścia szlakiem i potwierdzenia sześciu wybranych spośród wszystkich rozwieszonych na nim punktów kontrolnych.

Istotą mojego eksperymentu było przetestowanie precyzji kontroli prędkości

utalentowanego zespołu budowniczych, jak i tworzą Kuba i Janusz Cegliński. Trasy te są doceniane i chwalone. Wystarczy wspomnieć tę z 2008 roku na obrzeżach Puszczy Kampinoskiej, która zyskała 4 miejsce w mazowieckim plebiscycie.

„Cieniasy 2009” były przygotowywane w ostatniej chwili. Nie tylko zmiana terminu na to wskazuje. Również mapa — tak skromna, jak tylko można sobie wyobrazić. Ale okazuje się, że możliwe jest zrobienie czegoś wartościowego i szybko, iskrzynymi środkami. Kubie i Januszowi to się świetnie udało — zadanie okazało się ciekawe i wcale niełatwe, ale i nie nadmiernie trudne, a cała impreza zrobiona była z sercem, co zawsze się uczestnikom podoba.

Jako mapę otrzymaliśmy 6 „okienek” z mapą na obramowaniu. Częściowo na siebie nachodziły; należało to dostrzec i ułożyć z nich trasę. Były luźna.

Teren dawnego poligonu na Bemowie wcale nie jest łatwy. Trzeba umieć dobrze odczytywać bieg niewyraźnych ścieżek w gęstwinach czy wręcz domyślać się ich przebiegu na otwartych przestrzeniach. Stąd brały się liczne potwierdzenia punktów stowarzyszonych przez wiele zespołów na ostatnich „Cieniasach”.

Trasa Kuby i Janusza okazała się niedługa, ale smakowita. Szkoda, że zrobili tylko jedną. Szkoda, że nie dopisała pogoda. Ale i tak było pięknie, jak to u nas wczesną kolorową jesienią.



*Mapa oryginalna (u dołu) i sklejona w trasę (u góry)*





# ŻEBERKA Z KARTOFELKAMI W WODNISTYM SOSIE

## XXXII Ogólnopolski Raid na Orientację „PODKUREK 2009” Łochów, 23–25 października 2009 roku

„Bezdiskusyjnie najlepsza impreza, w jakiej dane mi było dotąd brać udział”  
(*Jakub M. Gac*, opinia z arkusza ocen mazowieckich imprez na orientację)

„W poszukiwaniu straconego czasu”  
(*Krzysztof Kula*, tytuł relacji w „Tramwaju” nr 61)

*A więc najlepsza impreza czy stracony czas? Jasne, że w każdej sprawie, o każdej imprezie będą pojawiały się zarówno pozytywne, jak i negatywne opinie. Ponieważ jednak „Podkurek” jest dla środowiska mazowieckiego imprezą szczególną, warto zastanowić się nad jej kondycją, miejscem na naszej lokalnej arenie i pomiędzy imprezami krajowymi.*

*Czym jest „Podkurek”? Jak podreśla Andrzej Krochmal w przedstawionym dalej tekście, to jedyna mazowiecka impreza na orientację o randze ogólnopolskiej; co więcej, o randze Pucharu Polski. Jak zatem jest postrzegana przez uczestników? Andrzej z satysfakcją wymienia miasta, z których przyjechali. Rzeczywiście, jeśli mierzyć powodzenie przedsięwzięcia frekwencją, na pewno trzeba przyznać, że od lat ono się nie zmienia. Nie spada liczba uczestników. Ale tu z kolei mógłby ktoś podnieść, że udział w „Podkurku” jest niejako wymuszony wpisaniem do cyklu PP, w ramach którego każdy start jest ważny dla ostatecznego wyniku. Trzeba się z tym po części zgodzić, bo prawdą jest, że jeździmy „w Polskę” przede wszystkim na imprezy pucharowe. Częściowo, bo przecież nie każde zawody mogą dostąpić rangi PP, więc już sama tego typu nobilitacja dowodzi dobrego poziomu. A więc już nieźle, ale chyba decyduje argument inny — bezpośrednia ocena imprezy wyrażona w krajowym plebiscycie na najlepszą imprezę i na najlepszą trasę. Wysokie lokaty „Podkurka” i jego budowniczych to najlepsze świadectwo, że środowisko warszawskie nie musi się wstydzić swojej „eksportowej” imprezy.*

*Poniżej zamieszczamy kilka głosów o tegorocznym rajdzie: oficjalne podsumowanie autorstwa Andrzeja Krochmala, „odwiecznego” kierownika „Podkurka”, wpis z blogu zwycięzcy Piotra Malinowskiego, wrażenia Krzysztofa Kuli i artykuł Tomasa Gronau, autora jednej z tras. Daleko idące skróty pochodzą od redakcji.*

••••• dodatkowe elementy: pomiar azymutu, odległości, a także marsz na regularność (no nie 3,61 czy 4,21 km/godzinę, tylko normalnie 4 km, 5 km), z tym że jedno zadanie dodatkowe będzie za góra 10 pkt karnych. Przy stałej etapu ok. 1200 pkt to 10–20 to jest właściwa proporcja. Nie można powiedzieć, że ten etap był absurdalny. Tomek opisuje, co miał na myśli, ale robi to teraz, a jeżeli mają mieć miejsce odstępstwa od regulaminowej punktacji, to ja muszę być o tym poinformowany wcześniej. Przecież ja zostaję wypuszczony na trasę, nie wiedząc, jakie są zasady punktacji, jak sprawdza się poprawność wykonania zadania. Ja nie wiem nawet, jaki jest limit czasu, a jaki limit spóźnień. A powinna ta informacja być umieszczona na mapie. Koliduje to z koncepcją etapu? Dobrze, ale napiszcie o tym! Wyobraźcie sobie: przyjeżdża ekipa ze stolicy na Złot Przdowników. Zapraszam wszystkich na imprezę, aby nie siedzieć tylko na sali obrad czy za barem. Wypuszczam na trasę, a na mecie mówię, że każdy, kto podbił właściwy punkt, ma 100 punktów karnych, kto podbił stowarzysza, ma tylko 50 karnych, natomiast jest premia dla tych, którym udało się złowić mylnego (0 pkt); za brak punktu nie ma premii, tylko NKL-ka. To byłaby sytuacja niezwykle podobna do tej, jaką zafundował nam budowniczy ostatniego „etapu” Podkurka.

Tradycji stało się zadość i Waldek przeprowadził kolejny konkurs rzutu jajem. Swych sił próbowała głównie młodzież, i to z dobrym skutkiem.



### Etap IV

Zamieszczony szkic przedstawia schemat trasy dojazdowej do bazy zawodów. Na niej zostały rozmieszczone PK z zielonymi szlakami rowerowymi.

Początek trasy przy lampionie START. Na końcu należy przeseć przez płk. furtkę wejściową na teren szkoły i dalej wg oznaczeń dojść do meły w szkole.

Należy przejechać trasę ze stałą prędkością 4,2 km/h i powtórzyć 6 PK.

PK1 po 5 min 07 s od startu  
PK2 po 1 min 50 s od PK1  
PK3 po 8 min 21 s od PK2  
PK4 177 m od PK3  
PK5 po 2 min 27 s od PK4  
PK6 po 6 min 08 s od PK5

Druszyni otrzymują mapę na 5 min przed startem PK. W drugim PK należy przesiąść na inny rower (nie licząc do czasu przebiecia trasy).

Autor trasy: Tomasz Gronau PInO 207

# Rowerową ścieżką

Przynajmniej doraźnym. Rekordu nie pobiło pomimo wielu bardzo efektywnych parad.

(Krzysztof Kula, *W poszukiwaniu straconego czasu*, „Tramwaj” nr 61)

\*

Trasa „Rowerową ścieżką” miała stanowić urozmaicenie ponaddwukilometrowego dojazdu do bazy z mety etapu Piotra Janowskiego. Nie chodziło o kolejny etap zawodów, tylko rodzaj narzucenego przejścia z zaliczeniem kilku punktów kontrolnych. Dla tego zdecydowałem się na eksperyment.

Wybrałem szlak rowerowy, który przechodził w bezpośrednim pobliżu

Przeostało padać, ale mi było zimniej niż podczas deszczu. Nawet gdy wyszliśmy na trasę Piotra Janowskiego, jak na niego to i tak mało sadystyczna, było mi zwyczajnie zimno. Brrrrr! Dziękuję Wam, koledy! Zanim skumałem, o co chodzi w tym Piotrowym etapie, zanim odtajał mi mózg, znaleźliśmy się przy trzecim punkcie. I jakos poszło. Nie był to bynajmniej łatwy etap. I tak doturlaliśmy się do dojsciówki. Zmęczeni, zmoczeni, ale szczęśliwi, że jakoś przeżyliśmy tego hardcor'owego Podkurka. Tomek Gronau, widząc nas nie najlepszy stan, zapytał, czy chcemy już iść — i tak znaleźliśmy się na etapie dojsciowym — lightowym, jak nam się pierwotnie wydawało. Patrzę, a tu jakieś marsze na regularność. Z praktyki wiem, że to sprawa beznadziejna. Można regulować, łącząc pomiar drogi i czasu, a *de facto* ich przyrosty, jako że  $v(t) = v_0 + dS/dt$ . Można, ale czy po 4 etapach, w których daliśmy z siebie wszystko, a resztę zabrał deszcz, warto liczyć jakies pochodne, do tego przy marnej szansie, żeby to wszystko dobrze skoordynować. Oceniamy, że nie, szkoda nafty. Zadanie dodatkowe za 10 punktów, a my skupmy się na znalezieniu wymaganych pięciu czy sześciu punktów. O, jest pierwszy punkt, czas się z grubsza zgadza. No, jest ich więcej. Zaczynamy podejrzewać, w co żeśmy wdepnęli, a raczej w co zostaliśmy wypuszczeni. Ogarnia nas złość. Powrót nie ma sensu, bo w efekcie domi- na wywali nam się wszystko. Uznajemy, że skoro mamy iść dość szybko, to nasz będzie najdalszy z grupy. I tak już pozo-

stanie, z tym że odległości będą się sto- pniowo zwiększać między przedostatnim a ostatnim z serii. Potem widzimy, że to lipa. Nie wiemy, czy kolejne punkty to kolejne odcinki pomiaru czasu, czy liczy się średnia od startu z uwzględnieniem planowych przerw. Nikt nam tego nie powiedział, nie było napisane o żadnych drobnych odstępstwach od zasad współ- zawodnictwa. Szarpniemy się jak karp przed wigilią. Trasa jest wytyczona bar- dzo dziwnie, nie zgadza się nam ten plan z terenem. Kaczor na lewo, ja (mam zasady) na prawo (okazało się, że był to lepszy wariant). Tak czy inaczej łapiemy wszystkie PS. Przy tej stałej to katastrofa. Cały nasz dorobek tracimy na bzdetach, bo przecież w tej imprezie nie było żadnej orientacji. Równie dobrze można było przeprowadzić konkurs o pierwotniakach albo kulturach Azji Wschodniej.

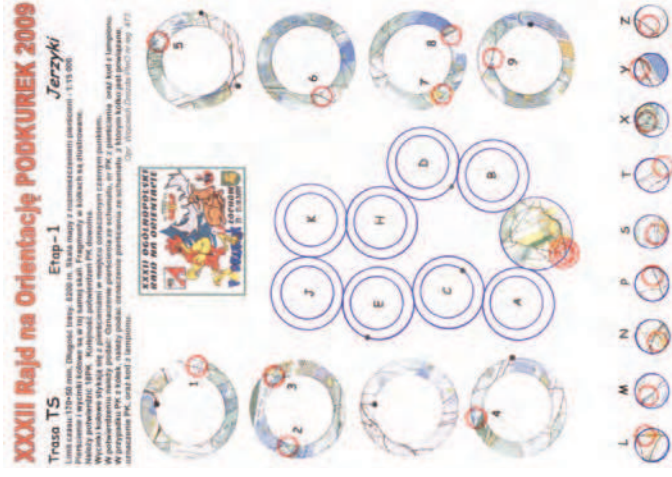
Nie robie tragedii, zajęliśmy bardzo dobre miejsce. Jest się z czego cieszyć, ale mój partner jest zakłamanym. Tak oto przegrał walkę o Puchar Polski o włos? Zaznaczam — walkę, nie puchar, bo do niego musiałby być jeszcze jeden krok.

Posłizgnął się na minie zastawionej przez Tomka. Owszem, w czasach pułkowników stosowano marsz na regularność. Nowa komisja postanowiła: zostawmy konkursy o znakach topogra- ficznych, ograniczmy kreślenia! Po pro- tu: orientacja, orientacja i jeszcze raz, Panie Tomku, orientacja, a gdyby trzeba było podczas płaskich etapów wyselekcjonować zwycięzcę, to nie róbmy tego drogą losowania, tylko prowadząc

W dniach 23–25 października odbył się jedyny ogólnopolski rajd na orientację przeprowadzony w 2009 r. na Mazowszu, a ściślej mówiąc, w pięknych lasach Puszczy Kamienieckiej. Po raz kolejny został zorganizowany w rocznicę Bitwy Warszawskiej 1920 r. (już 89.) z możliwością zdobycia związanej z nią odznaki tury- styczno-krajoznawczej. Organizatorami byli HKT „TREP” PTTK oraz Komisja Imprez na Orientację Oddziału PTTK Warszawa Praga Płd. im. Z. Glogera. Rajd zaliczany był do Pucharu Polski w Marszach na Orientację, a także do XLII Konkursu o Tytuł Mistrza Warszawy i Mazowsza w MnO.

Tym razem organizatorzy we współ- pracy z władzami samorządowymi po- wiatu węgrowskiego oraz władzami mia- sta Łochów za siedzibę rajdu obrali Łochów z bazą w Zespole Szkół Ponad- gimnazjalnych. Przyjechało 254 uczest- ników z całej Polski. Wśród nich byli reprezentanci z Sopotu, Gdańska, Pszczyny, Torunia, Koszalina, Strzelina, Stargardu Szczecińskiego, Lublina, Za- brza, Chodzieży, Radomia, Wrocławia, Rzeszowa, Krakowa, Chełmży, Szczecina, Radomia, Tomaszowa Lubelskiego, Ko- zienic, Lubartowa, Wołomina, Łomży, Warszawy, Radzyna Podlaskiego, Częstochowy, Grudziądz, Siedlęcina i innych miejscowości.

Organizatorzy przygotowali trasy dla seniorów i juniorów. Obie te grupy rywalizowały o punkty pucharowe na jednym etapie dziennym i na trzech nocnych. Pierwszy etap rozgrywał się



Etap I „Jerzyki” (Wojciecha Drozdzy).

W środku schemat położenia pierścieni; po bokach pierścienie z pełną mapą — do wpasowania w schemat; na dole — kółka z pełną mapą lustrzaną stykające się z pierścieniami w miejscach oznaczonych czarnymi punktami

w częściowo podmokłym lesie, przez który przebiega czarna szlak turystyczny prowadzący do mogił partyzantów AK z Oddziałów Specjalnych „Jerzyki”. Natomiast nocne etapy rozpoczynały się w Jerzykach i wkraczały na tereny wydmore porośnięte sosnowym lasem, gdzie znajduje się pomnik „Jerzyków”. Wymagały dużego samozaparcia od uczestników, gdyż już na samym starcie spadł rześisty deszcz i pojawiła się mgła, która utrudniała nawigację w terenie.



*Późniejsi zwycięzcy, Stanisław i Piotr Malinowscy, na starcie I etapu*

Dla uczniów szkół gimnazjalnych przygotowano dwa etapy dzienne w pobliżu szkoły na terenie uroczyska Stefanin, a także jeden etap nocny na podwórzu szkolnym. Również początkujący uczestnicy, bez względu na swój wiek, mieli możliwość startu na jednym etapie dziennym na pełnej mapie.

Na najlepszych na wszystkich trasach czekały puchary i nagrody ufundowane przez starostę węgrowskiego Krzysztofa Fedorczyka oraz burmistrza Łochowa Mariana Dzięcioła.

W przerwie między etapami dziennymi i nocnymi uczestnicy mieli możliwość zjeść obiad w szkole, a także wziąć udział w konkursach: przyrodniczo-historycznym, krzyżówkowym, rzutu kurzym jajem na odległość, a także w konkursie

„niespodzianec” dotyczącym historii rajdu. Dodatkową atrakcją była siedmiokilometrowa trasa krajoznawcza na orientację. Uczestnicy mogli zobaczyć ciekawe miejsca w Łochowie, a wśród nich pałac renesansowy rodziny Hornowskich z lat 1820–1830, dawny budynek poczty konnej z XIX wieku, dworzec kolejowy przebudowany z dawnej parowozowni, dawny młyn, kamienną figurę św. Jana Nepomucena.

Krótką noc, choć wydłużona o godzinę ze względu na zmiany czasu, upłynęła startującym dość szybko.

Rano w niedzielę, podczas uroczystego zakończenia, zostały wręczone upominki za udział w konkursach. Następnie 9 odznak krajoznawczo-historycznych POS zajm na odległość, a także w konkursie

Stojąc zaspiany przed listą i patrząc na wyniki, aż nie mogłem uwierzyć w to, co widzę i czytam — a tam pierwsze miejsce Stanisław Malinowski, Piotr Malinowski. Niezbyt rozbudzony oraz bez pełnej świadomości wyników, bo nie wiedziałem, czy to sen czy jawa, zabrałem wilgotny polar i poszedłem na zakończenie. A tam najpierw losowania i zakończenie wszystkich możliwych konkursów, jakie były (w większości wzięliśmy udział), i udało się wygrać chyba ze trzy z nich. Przyszła pora na TS-y: zostaliśmy wywołani jako „czarny koń tych zawodów”. Otrzymaliśmy szklane puchary oraz siatkę z nagrodami za zajęcie pierwszego miejsca.

(Piotr Malinowski, <http://lupaszko.pl/malinia/2009/10/podkurek-2009/>)

\*

Tegoroczny Podkurek zaprowadził nas do Łochowa. Szkoła super sprawa. Bardzo cenię sobie, że dzięki kolejnym Podkurkom mogłem trochę zapoznać się bliżej z historią Bitwy Warszawskiej, poznać ciekawe i mniej ciekawe miejscowości. Zasadniczo Łochów należy raczej do tych drugich. Nie dziwota, że w programie nie było tym razem zwiedzania.

Udaliśmy się wprawdzie na imprezę krajoznawczą, ale jedyny ciekawszy obiekt okazał się być własnością prywatną, gdzie zresztą potraktowano nas, jak na intruzów, dość pobłażliwie. Szkoła za to — super sprawa. Pogoda tym razem kiepska. W to nie mogłem uwierzyć. Kaczor też nie, więc na etapy nocne nie zabrał

nawet kurtki. A Leszek Herman (ście królewski zestaw imion piastowskich) zepsuł pogodę, w czasie Podkurka zawsze słoneczną. Ale uprzedzam te wydarzenia.

Na pierwszym etapie Wojtek Drozda zakręcił nas po jakichś kółkach i pierwszocieniach. Dało się przeżyć. Z nocnymi było już gorzej. Przede wszystkim zaczęło padać. Długie nużące etapy. Leszek pokazał, jak można spieprzyć całkiem niezły teren. Owszem, impreza była oryginalna, ale zapytam retorycznie: czy o to tylko chodzi? W zamyśle miała być rzeźba, ale wyszło jej zaprzeczenie. Rzeźbę wykasował, naszkicował kierunki wałów, grzęd. To niby miało w zamyśle uniemożliwić chodzenie na azymut z pominięciem rzeźby. Owszem, ale jak wyglądała orientacja? Uważać na każdą grządkę, wałek, a potem odległości i ... z powrotem 300–400 m tą samą trasą. A po drodze muldki, dolki, kopczyki, małe górki, przelączki, noski. Po prostu cuda, jak na Mazowsze, wręcz cudenka. Wiadomo, w takim terenie Gdańsk, Szczecin dobrze sobie radzą, więc i my zmęczylismy etap, choć początek był trudny. Końcówka nerwowa, bo brakowało 2 punktów. Do tłustych dobre 5 minut. Rzyknąć czy nie? Podbiliśmy tego utajonego przy mecie i ... odpuściliśmy ostatni. Gdy dowiedzieliśmy się od Leszka, gdzie stał ów punkt, do którego tak wdychaliśmy w nadziei, że uda się o niego zawalczyć, to ulżyło nam. Nie było ŻADNYCH szans na jego odnalezienie. Teraz nastąpiła sądne godziny. Mokrzy czekaliśmy na start do kolejnej nocy.

W miniony weekend z ojcem wybraliśmy się na [...] Podkurek 2009.

[...] Pierwszy etap składał się z pierścieni i kółek, które trzeba było wpasować odpowiednio, jak wskazywał szkic rozmieszczenia pierścieni. Trasa pokonana bez większych trudności. Do mety doniesiony został komplet punktów z paroma stowarzyszeniami i jedną przebitką. Pogoda, jak dotąd, była po naszej stronie — nie padało, było pochmurnie. Po powrocie ciepły obiadek, a następnie część konkursowa, czyli trasa krajoznawcza, konkurs przyrodniczo-historyczny, InO-krzyżówka i Jerzyki. [...]

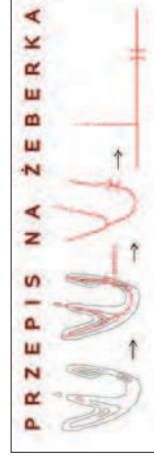
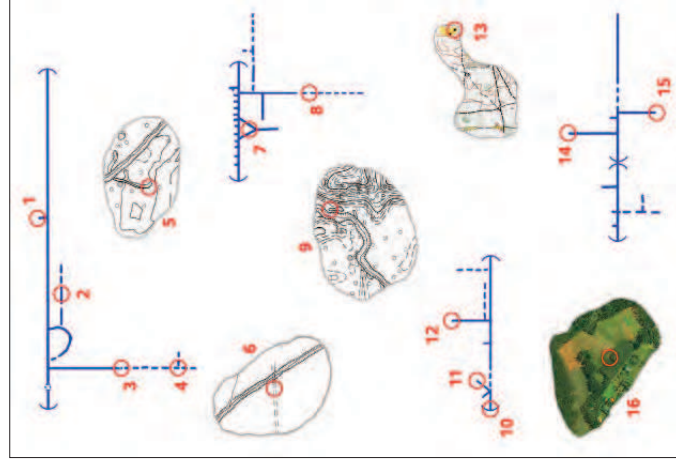
Zbliżała się 18 — pora wyjazdu autokarem na nocne leśne zmagania. Gdy jechaliśmy na miejsce startu, zaczęło padać i tak w deszczu minęła nam pierwsza trasa. Etap to Żeberka z kartofelkami, czyli autorska wersja Leszka Hermana-Iżyckiego przedstawienia linii grzbietowej jako wyprostowanego żeberka. W leśnym terenie było trudno znaleźć odpowiedni punkt startu, a trasa okazała się trudna. Na szczęście, jak nam zasugerował budowniczy, jak również na niesprzyjające warunki atmosferyczne. Po zrobieniu ponad 8 km i wykorzystaniu prawie całego czasu spóźnieni dotarliśmy do mety bez jednego kartofelka. Krótka przerwa i czym prędzej na kolejny etap, bo przestało padać, ale zaczęło być bardzo zimno, więc im szybciej w las, tym lepiej dla nas. Na starcie okazuje się, że w jednym czasie mogą startować 3 zespoły i iść razem. Tym razem autor chce z nami ułożyć pasjansa i dopuszcza 256 rozwiązań. Oczywiście zasada, że na czarne musi iść czerwone,

a na czerwone czarne; innej możliwości nie było, a gdy się coś poknociło, to 30 karnych wlatywało. Etapik pokonywany 3-zespołowo, po drodze nie spotkaliśmy żadnych innych zespołów TS, jedynie mijaliśmy się z TJ — łatwo, szybko i przyjemnie. Tutaj do mety też z kompletem punktów, w tym 4 stowarzyszeniami doszliśmy. Chwilka przerwy i ostatnie zmagania przed nami — czyli IV etap — a raczej etapik, bo była to trasa powrotna do szkoły, na której trzeba było zdobyć 6 punktów, a meta była już w samej bazie. Cały myk etapu polegał na tym, że była podana prędkość, z jaką trzeba było iść, oraz czas, po którym należało podbić punkt, *notabene* praktyczne zastosowanie jednego z wzorów, jakich się uczymy na fizyce, czyli  $s = v \cdot t$  — jest to wzór na drogę w ruchu jednostajnym, gdzie  $s$  to droga,  $v$  prędkość, a  $t$  czas. Podzieliłiśmy się zadaniami. Ja byłem odpowiedzialny za mierzenie czasu, a ojciec za wyliczenia. Trasa prowadziła po zielonym szlaku rowerowym, ale i tak okazało się, że łatwo jest wypaść z trasy — nam się udało to 3 razy, ale szybko to naprawiliśmy. Dzięki czemu dobiegliśmy do mety we właściwym dla nas czasie (mieliśmy zero za czas) i 4 stowarzyszeniami. Uradowani faktem, że już jesteśmy „po” i w dodatku w ciepłej bazie, gdzie tylko przebrać się w suche rzeczy, przysznic i można było iść spać.

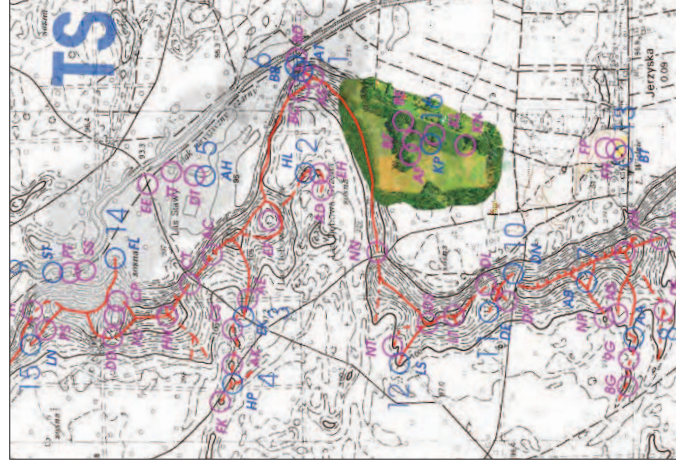
Rano 7:50 pobudka, bo o 8:00 zakończenie imprezy — oczywiście wyniki są mi nieznane, bo wolałem spać niż na nie czekać — rano przeciecz też będą, a protestów składać i tak nie zamierzałem.

zaprośzeni goście: Bogdan Sawicki „Bogus” z Szarych Szeregów — członek Stowarzyszenia Powstańczych Oddziałów Specjalnych AK „Jerzyki” — oraz Wanda Baranowska, wychowanka z grupy muzealnej prowadzonej przez dowódcę POS AK „Jerzyki”, J. Strzałkowskiego. W dalszej kolejności sześć zespołów na

Etap II „Żeberka z kartofelkami II” (Leszka Hermana-Iżyckiego). „Kulinarna” trasa Leszka miała swoją premię (na innym terenie) na imprezie „Jesteń Idzie” w 2004 roku. Jej pomysły oparte zostały na przekształceniu rysunku linii grzbietowej łańcucha wzniesień w linię prostą, oczywiście rozgałęzioną stosownie do odchodzących bocznych grzbietów. To „żeberka”. Należało je złożyć w jeden ciąg. Nieforemne fragmenty mapy, stykające się lub lekko zachodzące na siebie, to „kartofelki”. Grzęzies w „kartofelkach” tkwią kawadki „żeberek”, niektóre mają zabozoną treść. Wszystko poobracane, z możliwością luster. Poniżej mapa z zawodów i mapa wzorcowa.



oczywiście rozgałęzioną stosownie do odchodzących bocznych grzbietów. To „żeberka”. Należało je złożyć w jeden ciąg. Nieforemne fragmenty mapy, stykające się lub lekko zachodzące na siebie, to „kartofelki”. Grzęzies w „kartofelkach” tkwią kawadki „żeberek”, niektóre mają zabozoną treść. Wszystko poobracane, z możliwością luster.



każdej trasie odebrało puchary i nagrody. Na zakończenie zabrał głos przedstawiciel rady miasta, który podziękował za przybycie i udział w rajdzie, pogratulował osiągniętych wyników oraz zaprosił do ponownego odwiedzenia Łochowa.

(Andrzej Krochmal,  
Na azymut w Łochowie)





**Etap III „Czerwone i czarne” (Piotra Janowskiego).** Z 18 spośród uszyszkich kart (na każdej karcie oba uycinki w kształcie pika, kiera, karu lub trefla są względem siebie w planie) należało ułożyć pasjansa w ten sposób, że wejście na kartę jest w lewym górnym rogu, wyjście – w prawym dolnym. Przechodząc z karty na kartę, należało zmienić „kolor” z czarnego na czerwony lub odwrotnie. Karty nie zostały zorientowane.

Oto autorski komentarz

Piotra:

W informacjach przedpokurkowych Andrzeja [Krochmal] sprzedat informację: „możliwe są różne warianty przejścia trasy”.



Skoro tak, to można zasalać. Na początek — zróbny dwa starty, obydwu w zasięgu latarki z miejsca wydania mapy. Kto wybierze który start, takim wariantem pójdzie. Kto spojrzy na którą stronę mapy, takim wariantem ruszy ... A potem już z górki — cała trasa miada w zamysle polegać na tym, aby w świetle latarki było widać jeden—dwa punkty, a uczestnik musiał zdecydować — odpowiada mi ten punkt czy też nie? Szukam go po tej czy po odwrotnej stronie mapy???

I tak się stało. Co ciekawe, trasa potrafiła zejść się w jednym lampionie (ale w dwu różnych PK z trasy), krzyżować, rozwiadać itd. [...] Ta koncepcja miada



pozwolić na skuteczne zniszczenie tramwajów. Co z tego, że spotykamy się przy szóstym punkcie, skoro nie wiemy, czy ten drugi zespół idzie tym samym wariantem. Nawet przy pierwszym PK na starcie już mogło być inaczej.

Niestety uszytko popsuli meteorpaci. Lejący deszcz i trudność poprzedniego etapu spowodowały, że uszyscy (prawie) przychodzili na etap zniechęceni. Dalszy się przekonać do niefoliowania map i ... trzeba było ratować. Szlag trafił koncepcję roztrawiania — logicznym sposobem była akceptacja tramwajów. Niektóre walczyły potem wspólnie, niektóre częściowo, a te przemoczone do nitki — wcale.

Na samym końcu trzeba było zejść z tortu wisienkę. Na mapie widać cztery mety. Dokładna analiza pokazywała, że te mety były w tym samym

rozwidleniu dróg. Dlatego też kilkadziesiąt metrów wcześniej, na podobnym rozwidleniu, odpuszciliśmy metę stowarzyszoną. Przecież by mnie za nią utopili ...

Tym, którzy postanowili walczyć, trasa uwydata się łatwa i przyjemna — bo w sumie chyba nie chodzi o łączenie po chaszczach, tylko o myślenie ...

Piotr Janowski

Powyżej: dwie strony mapy

Poniżej: schemat przejścia trasy (łącznie 67 108 964 wariantów, prawidlowych 256).

Na sąsiedniej stronie u dołu: dwa starty

